

Medalion Marii Grąbczewskiej

Była młoda, piękna i inteligentna, nic dziwnego przeto, że stanowiła obiekt zainteresowania wielu mężczyzn. Wczesna młodość Marii Grąbczewskiej (1897-1962), bo o niej tu mowa, przypadła na lata bezpośrednio przed pierwszą wojną światową. Nauki kończyła w liceum sióstr urszulanek w Merbes-le-Château w Belgii, wynosząc stamtąd świetną znajomość języka francuskiego; знаła zresztą jeszcze kilka innych. W czasie wojny przebywała z rodziną w Rosji, a później w Szwecji, jako nauczycielka francuskiego. Po zakończeniu



(fot. z archiwum rodzinnego Michała Bobrowskiego)

wojny i powrocie do Warszawy zgłosiła się do pracy w sekretariacie Ignacego Jana Paderewskiego. Jako tłumaczka, z ramienia Ministerstwa Spraw Zagranicznych, jesienią 1919 r. uczestniczyła w rokowaniach dotyczących polsko-czeskiej granicy w Cieszynie; do projektowanego w tej sprawie plebiscytu, jak wiadomo, nie doszło.

Doszło natomiast, jeszcze przed wyjazdem do Cieszyna, do pierwszego małżeństwa Marii z młodym przystojnym porucznikiem szwoleżerów panem Rudnickim. Małżeństwo to jednak, zawarte po krótkotrwałej znajomości, nie przetrwało nawet miodowego miesiąca, ale zaważyło istotnie na jej dalszym życiu. Na ślubie bowiem poznała przyjaciela swego męża, także oficera szwoleżerów, Mariana Bobrowskiego, który zapalał do niej ognistym uczuciem. Rozczarowana jednak do związków damsko-męskich Maria, pracując w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, wystarała się o wyjazd na placówkę zagraniczną; w 1920 r. wyjechała do Rzymu. „Włoski opanowała błyskawicznie. Zaczęła tłumaczyć, między innymi Pirandella «Cień Macieja Pascala». Pisała też wiersze, głównie liryki” – wspomina po latach jej syn Michał Bobrowski. Swe próby literackie przelała do oceny Stefana Żeromskiego. „Wielki i ogromnie wówczas popularny pisarz pomaga jej w opublikowaniu niektórych utworów. Mama z kolei chce tłumaczyć na włoski dramat Żeromskiego «Ponad śnieg», wspólnie z włoskim tłumaczem p. Puccinim... Żeromski daje też Mamie upoważnienie do przetłumaczenia na włoski jego dramatu «Uciekła mi przepióreczka»” – wspomina dalej syn.

W czasie pobytu w Rzymie poznała Maria księcia Borsarelliego. „Był to typowy przedstawiciel włoskiej arystokracji, wysoki brunet o czarnych, płonących oczach i pięknych szlachetnych rysach. Zakochał się w Mamie od pierwszego wejrzenia... Był przy tym tak atrakcyjną partią w Rzymie, że wszystkie miejscowe hrabianki i księżniczki chciały utopić rywalkę w szklance wody” – relacjonuje syn. „Borsarelli koniecznie chciał się żenić z Mamą, ona jednak miała świadomość, że w księżęcej rodzinie byłaby czarną owcą”. Romans trwał pięć lat i skończył się wraz z wyjazdem do Polski.

Do wielbicieli Marii podczas pobytu w Rzymie należał również znany wówczas polski rzeźbiarz, mieszkający od lat w tym mieście Antoni Madeyski (1862-1939), autor m.in. sarkofagów królowej Jadwigi i Władysława Warneńczyka na Wawelu. Starszy pan, dobiegający sześćdziesiątki, artysta czuł na piękno, nie mógł oprzeć się urokowi Marii, która wniosła w jego życie jakby powiew wiosny, przywołała wspomnienia dawno minionej młodości (jakże to często się zdarza).

„Gdy mam przed sobą Twoją postać wiotką
I Twoje usta coś mile szczebioczą,
Wszak maj się cieszy swą krasą uroczą,
Smętna ma dola zdaje mi się słodką.

Pozwól mi pieścić Twą główkę dziecinną,
Pozwól mi głaskać Twoje włoski płowe,
Na Twe kolana pochylić mą głowę,
Bądź mi natchnienia Muzą dobroczynną.
Jak słońce, które do mojej pustelni
Zagląda tylko bladawem odbiciem,
Jasnym promieniem darząc me sąsiady,

Co w blasku chodzą, jak goście weselni,
Tak Ty mi daruj płomyk z serca błady
A ten płomyczek pogodzi mnie z życiem”

Tak pisał rzeźbiarz i – jak się okazuje – sentymentalny poeta do Marii w Rzymie 14 listopada 1921 r.

Mógłby ktoś zgorszyć się pisaniami przez starszego pana słowami o „pieszczeniu główki” i „głaskaniu włosków płowych”, lecz zważywszy na zachowany do dziś portretowy medalion Marii Grąbczewskiej dłuta Madeyskiego, słowa drugiej zwrotki wiersza nie mają niestosownego podtekstu i są całkiem zrozumiałe. Medalion ten jest owalny (wym. 18 x 15,3 cm) i przedstawia prawy profil kobiety typu *en camea*, rzeczywiście „wypieszczonej” i „wygłaskanej” dłutem. Ukazuje delikatnie zarysowany kształt głowy na długiej szyi, z włosami upiętymi w kok z tyłu, z lekko kręcącymi się kosmykami na skroniach, nad uchem i z boku, kontur twarzy wyraźnie, choć miękko obrysowany, wysokie wypukłe czoło, głęboko osadzone oczy, prosty, dość wydatny nos, wąskie usta i długa broda z podciętym podbródkiem. W otoku medalionu, po lewej stronie wypukłą antyką znajduje się podpis: „MARJA GRĄBCZEWSKA”, zaś po prawej na dole przy samej krawędzi – ryta małą antyką sygnatura rzeźbiarza: „ANT. MADEYSKI RZYM 1922”.

Odlany w gipsie medalion na szczęście przetrwał wojnę i stanowi, podobnie jak rękopis sonetu Madeyskiego, cenną pamiątkę rodzinną.

Za możliwość opublikowania zdjęcia medalionu oraz wspomnień – serdecznie dziękuję; nieznane dotąd szerszemu ogółowi wzbogacą teraz oeuvre tego znanego artysty.

Maria Irena Kwiatkowska